

Prawo geodezyjne i kartograficzne: obowiązkowe szkolenia dla geodetów

URZĘDOWY

BIZNESPLAN

Pewnego dnia mój „załatany” przyjaciel wpadł do swojego dziadka i zdyszany zaczął mu opowiadać, jaki to jest zapracowany, ile to się dzisiaj narobił, nachodził, ile to spraw załatwił i jaki jest zmęczony. Dziadek poprosił, żeby usiadł, odpoczął, a wysłuchawszy go dokładnie, pokiwał głową, chwilę się zadumał i powiedział spokojnie: Krzysiu, ty przestań wreszcie pracować, ty zacznij zarabiać pieniądze!

DARIUSZ P. KOWALIK

Pobudzony prawnymi potyczkami z Wysokim Urzędem Głównego Geodety Kraju przeglądałem dokładnie strony internetowe poświęcone planom legislacyjnym tegoż i oniemiałem. Tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczamy fiasko nowelizacji *Prawa geodezyjnego i kartograficznego (Pgik)*. Nowelizacji z zacięciem biznesowym, dodajmy.

Ostrzegam wszystkich zwykłych geodetów uprawnionych oraz przyszłych spragnionych uprawnień przed wymyślną nowelizacją *Prawa geodezyjnego i kartograficznego*. Otóż w niewinnym artykule 76 superlegislator wprowadził drobną zmianę w ustępie 3 oraz dołożył już tylko konsekwentnie ustępy 4 i 5, niby malutkie, a jednak superkalibru.

● PANIE I PANOWIE
PO TECHNIKACH, STUDIACH,

obowiązkowym lub nieobowiązkowym kursie na uprawnienia i zdecydowanie obowiązkowym egzaminie zda-

nym za pierwszym, drugim lub dalszym razem – po osiągnięciu statusu geodety uprawnionego osiadacie na laurach i nic nie robicie! Przecież wykonując kolejne mapy, pomiary, opracowania, nic nie czytacie, nie uczycie się nowych technologii, nowych programów, nie śledzicie ustaw i rozporządzeń. Toż za nic nie ponosicie odpowiedzialności, tylko stemplujecie tą swoją pieczęcią z numerem danym wam przez Urząd kolejne roboty i – nie dzieląc się z nikim – inkasujecie pieniądze. Jak zrobicie coś źle, to przecież nie wy będziecie za to odpowiadać, tylko zapewne Wysoki Urząd. Będzie On świecił za was oczami, przyjmie razy od inwestora, od inspektora, ba, nawet od ostatniej ciury budowlanej, która nie omieszka wykorzystać waszego błędu dla podniesienia własnej pozycji. W razie dużej wpadki zapewne zapłaci za was odszkodowania i inne kary umowne.

Więc nie dziw, że On, Wysoki Urząd, musi dbać o swoje interesy, musi zabezpieczyć się i wymusić na leniwej zgrai zwykłych geodetów (w odróżnieniu od niezwykłych nieleniowych, o czym dalej) choć trochę pracy u podstaw.

● O CO TAK KONKRETNIE
CHODZI?

Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Ale wyjaśniam powolutku. Ano malutki artykułik 76 proponowanej, o grozo, nowelizacji zmienia się niby ciut-ciut, nakładając ustawy obowiązek doksztalcania się geodetów uprawnionych. Jak obowiązek, to oczywiście kontrola. Jak kontrola, to i rozporządzenie, które określi: kto, kogo i jak będzie kontrolował.

I cóż rozporządzenie? Otóż dzieli się w nim na wstępie geodetów uprawnionych na zwykłych i niezwykłych, choć przyznać muszę, że te określenia dla łatwości opisu wprowadzam ja. Pozostawiam na boku dyskusję na temat uprawnień profesorskich, bo to, moim zdaniem, obraźliwe, żeby człowiek idący drogą naukową i poddawany nieustannym sprawdzianom środowiska, był jeszcze kontrolowany przez administrację. Zawsze uważałem, że pewnym osobom uprawnienia należy dawać i cieszyć się, że chcą je przyjąć, i należy to zrobić nie gdzieś po cichu, ale przy otwartej kurtynie.

Dalej w projekcie rozporządzenia ustalono, że doskonalenie zawodowe to działalność naukowa, dydaktyczna, książki, artykuły w prasie specjalistycznej. Założono, że kto uczy, musi sam umieć, kto pisze, musi sam wiedzieć. Można zapytać: czego uczy? co pisze? co wie? I kto ma to weryfikować? Może ktoś, kto nie

uczy, nie pisze, nie wie? Jak to sprawdzić? Kogo powołać na kontrolera? Czy znajdziemy człowieka „pięć w jednym”, damy mu władzę i zgodzimy się, że to on ustala, kto mądry, a kto głupi? A może losować w myśl zasady, kto ma szczęście, to umie, a kto nie ma, to i tak mu nic nie pomoże?

Wreszcie dwa najważniejsze elementy proponowanego rozporządzenia: w §3 ustęp 1 punkty 5 i 6 to udział w spotkaniach szkoleniowych organizowanych przez organizacje zawodowe i kursy specjalistyczne zakończonych testami sprawdzającymi przygotowanymi przez komisję kwalifikacyjną.

Wiem, że te wyliczanki są nudnawe, ale zmierzam do sedna. W ustępie 3 czytamy o geodetach niezwykłych: w punkcie 1 wymienieni są główny geodeta kraju i wiceprezes GUGiK, w punkcie 2 pracownicy Wysokiego Urzędu w randze głównego specjalisty i wyższych, a w punkcie 3 – pracownicy, że się tak wyrażę, Państwowej Komisji Kwalifikacyjnej. Wszyscy oni dokształcają się we własnym zakresie i nie podlegają weryfikacji.

● WNIOSKI NASUWAJĄ SIĘ SAME

Geodeci uprawnieni niezwykli uczą się sami z nieprzymuszonej woli na mocy rozporządzenia i z mocy swych stanowisk, natomiast geodeci uprawnieni zwykli nie uczą się wcale, co jasno wynika z projektu rozporządzenia, i należy ich nauczać siłą i siłą kontrolować. I tak co 3 lata. Przyznaję, jestem pełen podziwu. Zawsze uważałem i uważam, że cała mądrość tkwi w rządzeniu i ustalaniu praw, z których następnie można czerpać zyski. Nie ma sensu szarpać się i trudzić, kiedy za pomocą małej zmiany prawa można zarabiać prawdziwe pieniądze. A że przy okazji skrzywdzi się innych, narażając na niemałe dodatkowe koszty? Co tam, nikt tego nie zauważy, bo wszyscy niemądrzy. A jak nawet ktoś zauważy, to i tak nie będzie miał odwagi zaprotestować.

Zmiana *Pgik* miała iść w tym właśnie kierunku. Na tej podstawie skonstruuję tak obecnie modny i wszechobecny „biznesplan” (choć nienawidzę tego słowa).

● NA STRONACH INTERNETOWYCH

Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii wyczytałem, że wydano 38,5 tysiąca uprawnień. Ta statystyka zakłada, że ja jestem uprawniony kilka razy, a inny też może być kilka, maksimum chyba siedem, bo siedem jest kategorii do zdo-

bycia. Egzamin zdajemy pojedynczo, po jednym uprawnieniu, stąd ta liczba do planu zysków i strat. Wcześniej można było zdawać hurtem, teraz nie. Przykro patrzeć na tę liczbę, jak się marnuje. Przy cenie za egzamin, powiedzmy, tysiąc złotych (żeby łatwiej było liczyć) „marnuje się” trzydzieści osiem milionów złotych za już wydane i ostemplowane uprawnienia. Ileż jeszcze nowych uprawnień można wydać? Na pewno sporo, nowe szkoły produkują absolwentów jak fabryki, w dzień i wieczór. Ale tych już uprawnionych też szkoda. Jak ponownie wpuścić ich do obiegu i zapewnić tak ważny z punktu widzenia dobrego biznesu jednostajny dopływ „świeżej krwi”? Niech pomyślę, może zacząć od nowa? Stare nieważne, ważne tylko nowe? Ustalmy nowe zasady, parę kategorii, stopień niższy, wyższy, najwyższy i natychmiast odblokują te wiszące 38 milionów! Ale jaki będzie krzyk, iluż to mędrców straci..., no nie, mędracy dostaną swoje, a krzykacze po łapach – proste rozwiązania są najlepsze. Może wprowadzić superuprawnienia? Kto ma super, jest dobry, ma pieczęć, najlepiej okrągłą z małym orłem, bo duży orzeł zostanie w Wysokim Urzędzie. Byłoby tak pięknie. A może tytuły? Mierniczy, bardziej przysięgli, ach, łąza się w oku kręci, już widzę legiony, przewrót majowy, parady – ileż w tej dziedzinie do zrobienia. Wzorce są gotowe, choćby w korporacjach zawodowych, których z nazwy nie wymienię, bo na diabła mi kłopoty. Pysznie!

● TO WSZYSTKO DOBRE, ALE NA REWOLUCJĘ,

a my mamy swoją czerwoną kreskę, ewolucję i trochę spokoju potrzebujemy, bo w biznesie spokój to podstawa. To na co stawiamy w biznesplanie? Na edukację! To słowo robi dzisiaj furorę. Cały naród do szkół, robimy inżynierów, magistrów, doktorów, licencjatów, szkolimy, kursujemy (w znaczeniu jednym – dla kwitów i drugim – do różnych miast), wieczory i ranki, soboty, niedziele, piątki i świątki, zdobywamy kwity, doganiamy tę właściwą Europę, Europę ludzi kształconych. W CV wygląda to dobrze, przewalamy załączniki, kwit na kwit kwitem pogania, kto da więcej, jest lepszy.

Nasz biznesplan musi się udać. Ile może żyć zwykły geodeta uprawniony? Statystycznie z 70 lat, nawet emerytura nam niestraszna, przecież pracować musi do końca życia, bo inaczej się nie wyrobi finansowo. Jeśli uprawnienia będą odnawiane co 10 lat, to jest szansa, że

statystycznie od uprawnionego stawkę skasujemy 3 razy. Jeśli co 5 lat, to nawet 7 razy, ale czemu tak skromnie? Może weryfikujemy uprawnienia co 3 lata? Nie musimy od razu tego nazywać egzaminem, nazwijmy sprawdzeniem, czy delikwent się uczy. Do tego kursy, szkolenia wysokospecjalistyczne (czytaj: wysokopłatne) prowadzone przez ekspertów z niezwykłej grupy uprawnionej. Plus różne dodatki, może wzorem uprawnień budowlanych – roczna rejestracja? Musimy wszak myśleć perspektywicznie, biznes to nie zabawa.

I tak to z marnych trzydziestu ośmiu milionów nagle zrobiło się trzydzieści co trzy lata, i to tylko od starych, a jeszcze dochodzą młodzi. Można wprawdzie założyć, że duża część uprawnionych nie wytrzyma tego tempa, ale to też dobrze, bo dzięki temu konkurencja na rynku się zmniejszy i ceny pójdą w górę.

● DO REALIZACJI TEGO PLANU POTRZEBA TYLKO ZMIANY *Pgik*,

ale to nie powinno być trudne, bo i tak będziemy go przecież dostosowywać w różnych punktach do... tak, tak do standardów Unii, bo to modne i się dobrze prezentuje w wyższych sferach. Ważne tylko, żeby nikt się nie połapał, zrobimy dla zmylenia przeciwnika kilkadziesiąt rozporządzeń, wytycznych, okólników. Im bardziej skomplikujemy prawo, tym mniej będzie wiadomo, o co chodzi, a i pytać na egzaminie łatwiej, łatwiej lawirować. Łatwiej uzasadnić koszty. Liczy się i tak plan, biznesplan.

Tylko co z „naszymi”? Nie jest źle, komisję trzeba mocno powiększyć, przecież ktoś musi obsługiwać rzeszę zdających, toż czeka nas superprodukcja, troszkę do urzędów, szkolnictwa, szkolić trzeba, widać to gołym okiem. No i kursy, będziemy kursować „naszych” w urzędach do upadłego, na kursy można przeznaczyć dużo budżetowych pieniędzy. Sześć kursów w dwa lata to ustawowe minimum, a może dziesięć, dwadzieścia, ile się da. Zasłużyliśmy na to, wymyśliliśmy biznesplan. Jeden z lepszych, urzędowy biznesplan.

Ale co to? Pyk! Prysło, nie przeszło w komisji sejmowej. Tylko że czeka tuż za rogiem, prawie jak w piosence, diabeł z panem Bogiem, na razie przyczajone, ciche, nie wystaje. Ja wiem, że TO jest, ja TO czuję.

Zbudziłem się obłany zimnym potem. Wyrwany ze snu, wypilem szklankę wody i pomyślałem: a jak znowu zaczną? Przecież biznesplan jest gotowy, mogą próbować. Ratunku! ■